

# Rodzina

26. III. 1961

Nr 13 (38) • ROK II

WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł -





## NA NIEDZIELĘ PALMOWĄ

**O**NEGO czasu: Gdy się przybliżali do Jeruzalem i przyszli do Betfage na Górze Oliwnej, wtedy Jezus wysłał dwóch uczniów, mówiąc im: Idźcie do wsi, która jest przed wami, a niebawem znajdziecie oślicę przywiązaną i osła z nią: odwiążcie i przywieźcie do mnie. A jeśli by wam kto co mówił, powiedzcie, że Pan ich potrzebuje, a natychmiast puści je. A wszystko to się stało, aby się wypełniło, co powiedziane jest przez proroka, mówiącego: Powiedzcie córce Syjońskiej: Oto zdąża ku tobie król twój cichy, siedzący na oślicy (Zach. 9, 9) i na ośleciu, synu podjarzemnej. Idąc tedy uczniowie uczynili, jako im przykazał Jezus. I przywiedli oślicę z osłem, i włożyli na nie szaty swoje, a Jego posadzili na nie. A wielka rzesza słała szaty swoje na drodze, a drudzy odcinali gałązki z drzew i rzucały na drogę. Rzesze, które wyprzedzały i które postępowały za Nim, wołały mówiąc: Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który przybywa w imię Pańskie. Hosanna na wysokościach! (Ps. 117, 26; Św. Mateusz 21, 1—9).

**P**RZED kilkoma dniami wskrzesił Jezus zmarłego Łazarza z Betanii (J. 11, 33—44). Wieść o tym wydarzeniu, dokonanym wobec licznych świadków, rozeszła się lotem błyskawicy po Jeruzolimie i okolicy budząc podziw tłumów, a złość i zazdrość u starszyzny. Na dodatek w okolicy Jerycha uzdrowił Jezus ślepcę, co jeszcze bardziej spotęgowało entuzjazm rzesz. Niestety entuzjazmu tego nie podzielali kapłani i faryzeusze. Gdy więc w Jerycho doszło do obiadu na cześć Jezusa u przełożonego celników Zacheusza — zgorszenie faryzeuszów osiągnęło swój szczyt: postanowili razem z kapłanami pozbyć się niewygodnego Galilejczyka i odtąd będą pilnie śledzić każdy Jego krok.

Tymczasem Jezus siedł z apostołami ku Jeruzolimie jak to czynił zazwyczaj — zbliżały się bowiem święta Paschy. Na drodze roilo się od pielgrzymów. Jedni drugim opowiadali o Jezusie tak, iż utworzył się wokół osoby Mistrza z Nazaretu nie mały tłum ludzi wiwatujących na sposób wschodni, głośno na cześć Cudotwórcy. Zwłaszcza, gdy w Betfage (Dom Fig) dosiadł Jezus osiołka i na wzór ludzi statecznych i poważnych rozpoczął wjazd do Miasta Świętego, wówczas radość zapanowała nieopisana. Prosty lud zrozumiał, że wprowadza do Jeruzolimy Mesjasza. Zaczęto więc ob-

**W**ielu chrześcijan, a wśród nich także katolicy polscy cenią nabożeństwo Drogi Krzyżowej. W piątki całego roku, a szczególnie w piątki Wielkiego Postu, obchodzą tzw. stacje Drogi Krzyżowej i rozmyślają o męce Zbawiciela; zwyczaj to piękny i godny polecenia.

Nie każdemu jednak wiadome są początki tego nabożeństwa i pewne szczegóły, które z poszczególnymi „stacjami” się łączą. Postaramy się to krótko wyjaśnić.

Drogę Krzyżową obchodzili początkowo wyłącznie pielgrzymi w Jeruzolimie. Polegała ona na odwiedzaniu tych miejsc, które wymienione zostały przez ewangelistów w opisie Męki Jezusa Chrystusa oraz jako takie okazywane były przez przewodników.

Tak było aż do wieku XV. Ponieważ nie każdy chrześcijanin mógł udać się z pielgrzymką do Jeruzolimy a Kościół uznał, że rozważanie poszczególnych momentów Męki Zbawiciela jest dla wiernych pożyteczne, przeto w XV wieku poczęto przedstawiać na malowidłach i rzeźbach wzruszające sceny Drogi Krzyżowej. Malowidła te i rzeźby rozmieszczano bądź na pewnym obszarze kościoła (tzw. kalwarie), bądź też w samym kościele, a wierni obchodząc je i przypatrując się im rozpamiętywali Mękę Zbawiciela. Z biegiem czasu ułożono rozmyślenia, modlitwy i pieśni do Drogi Krzyżowej. Ilość obrazów czy tzw. stacji, nie była od-

cinąć gałązki drzew i rzucać je pod stopy zwierzęcia, niektórzy nawet szaty swe rozpościerali na drodze, a wszyscy wołali: Hosanna. Hosanna! (odpowiednik naszego Szczęść Boże!). Błogosławiony ten, który rzybywa w imię Pańskie, błogosławione rólestwo ojca naszego Dawida, które się bliża! (Mk. 11—9 nn).

Rzecz ciekawa: Jezus Chrystus, który zazwyczaj stronił od sławy i krył się przed rozentuzjazmowanymi tłumami teraz nie zmienia triumfalnego charakteru spontanicznej manifestacji na Jego cześć. Czym się kierował — trudno powiedzieć. Może pragnieniem, aby jawnie powiedziano o Nim jako Mesjaszu zanim umrze, może chęcią urzeczywistnienia na sobie zapowiedzi proroka Zachariasza, który na trzydzieści lat przed tą chwilą wołał: „Ciesz się wielce — córo Syjonu, wykrzykuj głośno — córo Jeruzalem, oto Król twój zdąża ku tobie: sprawiedliwy, zwycięski i pokorny, jedzie na osiołku, na ośleciu — źrebięciu oślicy“ (9, 9), a może po prostu intuicją stworzenia kontrastu do tego, co niebawem miał przynieść ze sobą najbliższy tydzień.

Ponieważ ten osobliwy, triumfalny wjazd Jezusa do Jeruzolimy raził faryzeuszy, a jawnie wystąpić przeciwko reakcji tłumów się obawiali, przeto zwrócili się wprost do Zbawiciela z pełną wyrzutu prośbą, aby zakazał demonstracji i wiwatów.

Na to Jezus: „Powiadam wam, że jeśli by ci milczeli, kamienie wołać będą“ (Łk. 19, 40). Nawet dzieci z przedmieść dołączy-



początku we wszystkich kościołach jednakowo; liczbę 14 stacji określił papież Benedykt XIV.

Piątnikom w Jeruzolimie tłumaczy się od wieków, że chodzą tymi samymi ulicami, którymi przechodził Jezus, że oglądają kamienie, po których stapały Jego stopy itp. rzeczy. Stąd nierzadko można spotkać ludzi czołgających się na kłęczkach, całujących ziemię i kamienie. Oczywiście jest to gruba przesada, wiadomo bowiem, że żadna z pamiątek czasów Chrystusowych nie przetrwała poza wiek VII; wiadomo również, że kolejne losy miasta od zburzenia za Tytusa w r. 70 tak się potoczyły, że właściwą, autentyczną Drogę Krzyżową przykrywa dziś niejednokrotnie 3—4-metrowa warstwa ziemi.

Przypatrzmy się teraz poszczególnym stacjom,

ły się do orszaku wołając głośno: „Hosanna Synowi Dawidowemu“. Tak spełniła się zapowiedź Psalmisty, zawarta w trzecim wierszu psalmu ósmego.

Ze zbocza Góry Oliwnej miasto widoczne było jak na dłoni. Ujrawszy je Jezus zapłakał nad nim przewidując smutny jego koniec (Łk. 19, 42 nn). Dalsze wypadki potoczą się jak zwykliśmy słuchać w opisie Męki i Śmierci Jezusa Chrystusa. Boleść i trwoga Wielkiego Tygodnia ustąpi jednak miejsca niekończącemu się triumfowi Jezusa, wynikającemu ze Zmartwychwstania. Wjazd do Jeruzolimy ze swym „Hosanna“ blednie wobec pełnego chwały wyjścia z grobu i towarzyszącemu mu w naszej liturgii „Alleluja“. Dlatego idąc za myślą Kościoła, chciejmy obchodzić Palmową Niedzielę, nieśmy do świątyni palmowe i wierzbowe gałązki, poświęćmy je; w Wielkim Tygodniu dajmy się ukrzyżować wraz z Chrystusem przez pokutę i odmianę życia na lepsze — wszystko po to, aby z Nim zmartwychwstać do życia wiecznego już nie z gałązką palmową lub wierzbową, lecz z chorągwią zwycięstwa nad śmiercią, piekłem i szatanem — tak jak On.

Ks. dr A. NAUMCZYK

### NASZA OKŁADKA

Triumfalny wjazd Chrystusa Pana do Jeruzolimy — DUZAUER

# Manewr Rzymu na Czarnym Łądzie

Zwołanie Soboru Powszechnego jest obowiązkiem osobistym Papieża Jana XXIII w stosunku do kardynałów, którym zawdzięcza swoje wyniesienie. Sam Sobór pomyślany jako Sobór jednoczący wszystkie Kościoły chrześcijańskie nie spełni swego zadania. Zbyt wielkie istnieją rozbieżności zasadnicze między Rzymem a innymi Kościołami. Nie można ich zlikwidować w trybie mechanicznym. Warunkiem osiągnięcia porozumienia jest pragnienie jego osiągnięcia. Porozumienie wymaga kompromisu, a nie rezygnacji i podporządkowania się przez jedną stronę drugiej. Watykan postulując jedność Kościołów chrześcijańskich rad by ją osiągnąć na drodze pełnego uznania totalitarnej władzy Papieża i całkowitego podporządkowania się innych Kościołów Rzymowi. Jest to niemożliwe z różnych względów, wśród których zagadnienia dogmatyczne odrywają rolę decydującą.

Prasa zachodnio-europejska poświęca dużo uwagi przygotowaniom soborowym. Okazuje się, że w łonie rzymskiej hierarchii nie ma jednolitej poglądów. Jest grupa kardynałów — polityków, dążących dość bezceremonialnie do opóźnienia jego zwołania, którzy nie mogą tego osiągnąć sprawili, iż Soborowi nadany zostanie tak masowy charakter, że nie podobna będzie na nim powziąć decyzji w najbardziej istotnych dla Kościoła sprawach, z udziałem duchownych weźmie udział w obradach Soboru. Już ta liczba jest zapowiedzią „dretwej mowy“ podczas obrad Soboru.

W paryskim „L'Express“ ujawniono zagadkę Soboru. Wiadomości pochodzą od dobrze zorientowanych dostojników watykańskich, nie ukrywających troski o przyszłość Kościoła rzymskiego, który praktycznie sprzęł swoje losy z systemem gospodarki zachodnio-europejskiej. Polityka ta doprowadzi Kościół rzymski do utraty wpływu nawet w państwach takich jak: Włochy, Francja, NRF, Hiszpania. Równocześnie ze zmniejszeniem wpływów watykańskich w Europie obserwuje się całkowity upadek wpływów Kościoła misyjnego, działającego w krajach Afryki, Azji. Zjawisko to jest naturalną konsekwencją likwidacji kolonializmu białego człowieka w tych krajach. Kościół rzymski i jego misjonarze byli, zwłaszcza na terenie Afryki, forpocztami najbardziej niewybrednego wyzysku i eksploatacji czarnych przez białego kolonizatora.

Kiedy biali kolonizatorzy muszą opuszczać złota-ćadne kraje Afryki, próbują utrzymać się na terenie byłych kolonii w nowym charakterze. W charakterze „organizatorów“ życia gospodarczego, doradców, kierowników produkcji.

Kapitał międzynarodowy niechętnie rezygnuje ze zdobytych pozycji w krajach niedawno jeszcze kolonialnych, dzisiaj niepodległych. Wymownym tego przykładem jest tragedia Konga.

Wraz z obudzeniem tej świadomości narodowej, wraz z powstaniem nowych, niepodległych państw w Afryce i Azji, ludy tych kontynentów zdały sobie sprawę z roli jaką odegrały watykańskie misje dla podtrzymywania systemu niewolnictwa i eksploatacji. Dwulicowość moralna misjonarzy watykańskich została ostatecznie zdemaskowana. Dzisiaj w tych krajach istnieje żywiołowy pęd do tworzenia własnych narodowych Kościołów, opartych o naukę Chrystusa.

Dlatego problem poszukiwania nowych form pracy misyjnej, jaki postawiony zostanie przed Soborem, jest niczym innym jak faktycznym potwierdzeniem poglądu o kurczeniu się wpływów rzymskich, czemu ma zapobiec w krajach Azji i Afryki nowa forma działania. Na nic się to jednak nie zda. Nie pomoże mianowanie czarnych biskupów i czarnego kardynała. Afrykańscy swych rodaków podniesionych do godności biskupów rzymskich traktują jako jurgieltników kolonizatorów. Mogą oni spełnić rolę najwyższą taką, jaką w Kongo spełnia Czombe czy Kasavubu. (N)

tujące i płaczące nad Nim niewiasty jerozolimskie. Znajduje się w pobliżu schroniska protestantów niemieckich (Johanniter Hospitz).

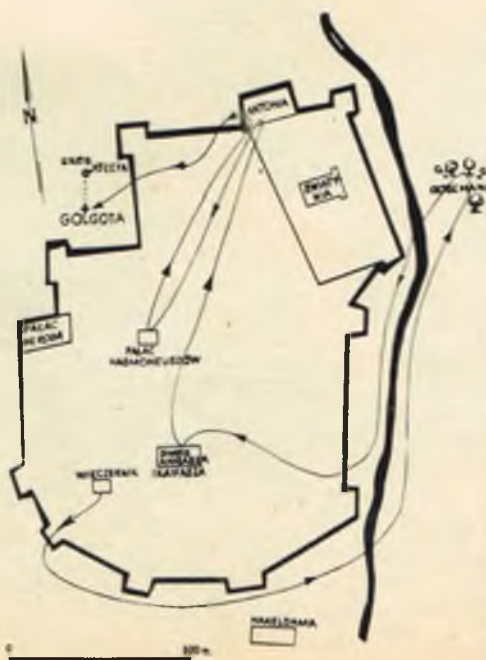
**IX.** Trzeci upadek Jezusa oznacza kawałek kolumny z łuku bramy. Do tej stacji pielgrzymi dochodzą drogą okrężną, gdyż na dawnej trasie wyrosły budowle muzułmańskie.

**X, XI, XII, XIII** — Te cztery stacje mieszczą się już na Kalwarii.

Jezusa przybito do krzyża około godziny 13.00. Krzyż nie miał tej formy jaką ma dziś. Krzyże używane przez Rzymian składały się z dwu belek i kształtem przypominały literę „T“. Dopiero z biegiem czasu dodano górne ramię pionowe, na którym umieszczono tabliczkę z wypisaną winą w trzech językach: hebrajskim, greckim i łacińskim. Aby skazaniec mógł utrzymywać się na przybitych rękach do głównego trzonu krzyża wbijano kawałek drążka służącego za podpórkę dla tułowia. Ze względów estetycznych sztuka chrześcijańska przeniosła ten drążek niżej, zamieniając go na podnózek; również dla tych samych względów dodano opaskę na biodra — wiadomo bowiem, że Rzymianie wieszali skazańców nago.

**XIV.** Czynności tej dokonał Józef z Arymatei, który za specjalnym zezwoleniem Piłata otrzymał ciało Jezusa i pochował we własnym, kutym w skale grobie, oddalonym ok. 50 m od miejsca kaźni. Aby ciało nie uległo rozkładowi obłożono je mirrą i aloesem (ok. 30 kg), zaś na prośbę Żydów grób opieczętowano i postawiono strażę. Przed zachodem słońca, tj. ok. godz. 19.00, było wszystko skończone.

Wielki Czwartek i Piątek



Jedna z uliczek Drogi Krzyżowej we współczesnej Jerozolimie.

**I.** Pretorium Piłata, gdzie Jezus został na śmierć skazany, jest początkiem Drogi Krzyżowej. Archeologowie szukają go bądź w pałacu Heroda, bądź też w twierdzy Antonia. Druga opinia przeważa. Dziś na tym miejscu wznosi się szkoła arabska. Piłat wydał wyrok, a właściwie potwierdził wyrok Sanhedrynu w piątek około godziny 11 rano.

**II.** Wobec tego Jezus obarczony krzyżem o wadze ok. 100 kg, długim na 3 m, wyruszył przez Dobre Miasto, zdążając z Antonii na zachód ku Golgocie. Długość tej trasy wynosiła około 500 m.

**III.** Pierwszy upadek Jezusa pod krzyżem pokazują przewodnicy na skrzyżowaniu dwóch ulic, ok. 100 m od twierdzy.

**IV.** W dobie rozwoju kultu maryjnego (V w.) wprowadzono stację spotkania Jezusa i Maryii, odległą od poprzedniej o niecałe 40 m. Tuż za nią droga skręca w stromą i wąską uliczkę, na której znajdują się następne stacje.

**V.** Szymon Cyrenejczyk wracał z pola. Właśnie wchodził do miasta. Umieszczono więc tę stację w miejscu, gdzie dawniej była w murze brama, nazwana przez chrześcijan „Sądową“, ponieważ na niej miał być przybity wyrok Piłata.

**VI.** Scena z Weroniką jest pochodzenia znacznie późniejszego. Nie ma śladów tej sceny przed wiekiem IX; wprowadzono ją prawdopodobnie dla równowagi ze sceną z Szymonem. Niechże i niewiasta ulży Jezusowi w ciężkiej drodze. Przewodnicy zatrzymują się przy końcu uliczki wśród zgiełkowych i brudnych bazarów.

**VII.** Drugi upadek Chrystusa miał nastąpić dziesięć metrów dalej od stacji szóstej.

**VIII.** O dalsze 30 m oddalona jest stacja przypominająca jak Jezus pocieszał lamena-

## O ŚWIĄTYNIACH Z KAMIENIA I O KOŚCIELE CHRYSZTUSA

„Kościół twój tam, skąd boskie płynie ci natchnienie, — a nie tam, gdzie krzyż widzisz, belki i kamienie”.

(J. Słowacki)

**W**CHODZĄC na szczyt Góry Oliwnej, uczniowie Jezusa spoglądali poza siebie, a jeden z nich nie mogąc oderwać oczu od cudnej świątyni powiedział do Mistrza: „Nauczycielu, patrz, jakie to kamienie i jakie zabudowania”. Jezus zaś rzekł mu: „Widzisz te wielkie zabudowania? Powiadają ci nie zostanie kamień na kamieniu, który by nie był rozwalony”.

Uczniom zdawało się może, że słowa te wytknęła Jezusowi niechęć do sług świątyni. Podziwiali ten piękny przybytek, któremu równego nie widzieli. Jako prawdziwi Izraelici, czcili świątynię Syonu, na której poczywały obietnice Przedwiecznego. Wielkimi wprawdzie, że kapłani tej świątyni wrogami ich Mistrza, ale serce ich przywiązało się do owych ciosanych granitów, do pięknych murów i wspaniałego wnętrza.

Dla Jezusa jednak zimne kamienie i mury nie miały znaczenia. On szukał gorących serc i chciał do nich przemówić. Tym, co w oczach ludzi jest wspaniałe i wielkie, Jezus się wcale nie zachwycał. Był przyjacielem ludzi. Wszystkich wzgardzonych i słabych otoczył miłością swoją. A jeśli coś niepokoiło Nauczyciela z powodu zachwyty Jego uczniów, to fakt, że ich zmysły poddają się urokowi zimnych, kamiennych murów. Bo cóż się stanie, gdy ręce ludzkie budowlę tę zburzą?

Podobni jesteśmy bardziej do uczniów niż do Nauczyciela. W świecie olśniewa nas pycha i siła, bogactwo i potęga. Podziwiamy potężne kościoły. Są one symbolem siły Kościoła rzymskiego, jego roszczeń, zażyłości i chytrze strzeżonej władzy od wieków przez papieży i jego sługi.

Od dzieciństwa onieśmiała nas mnogość świątyń rzymskich. Wysokie ich wieże, bogate ołtarze, ciężkie sklepienia, piękne dzwony... Wszystko to sprawiało na nas wrażenie.

Gdy polskiemu katolikowi przychodzi żyć samotnie wśród większości wyznawców rzymskokatolickich, jest to dla niego ciężką próbą. Jak trudno iść przeciw prądowi swego otoczenia! Otoczony ciemnotą, dewocją i bigoterią myśli: „Czy nie lepiej powierzyć wychowanie swych dzieci obcym, żeby chociaż im zaoszczędzić wielu trudności w życiu? A przy tym tam inni za wiernych myślą, poddają im gotowe formułki, w które wierzyć należy, uczą jak otrzymać odpust zupełny. A w zamian żądają tylko bezwzględne posłuszeństwa i pieniędzy.

Chrystus odwraca oczy swych uczniów od tego, co jest materialne. I jakby mówił: Nie patrzcie na kamienie i wspaniałe gmachy, które wam ani pomóc, ani zaszkodzić nie mogą. Dlaczego podziwiacie budowę wzniesioną rękami ludzi? Jest ona świadectwem tylko ziemskiej potęgi, której wspaniałość jest znikoma...

Szukajcie żywego człowieka, zapomnianego i opuszczonego, który pragnie być szczęśliwy i zbawiony. Do niego bowiem przyszedłem, żyłem dla niego i umarłem aby jego odkupił.

Kto u Jezusa znalazł słowa żywota wiecznego, ten nie znajdzie upodobania w wielkich, kamiennych budowlach kościelnych. Chrystus chodził po tej ziemi jako ubogi syn Maryi, który nie miał miejsca stałego, gdzie by głowę złożył. Kto zna słowa żywota o Ojcu Przedwiecznym i Jego królestwie niebieskim, ten wie, że wysokie katedry, pyszni kapłani i złote ołtarze — niczym są w oczach Jezusa.

A czego Jezus nauczał w obliczu świątyni jerozolimskiej, to i dla nas jest aktualne i jedynie ważne.



GEORGES DUMESNIL DELA TOUR  
(1593 — 1652)

Dokąd serce cię ciągnie, bracie, siostrzo?... Do możnych i pysznych, czy do maluczkich i skromnych? Czy do bogactw i przepychu — czy tam, gdzie prości ludzie poczciwie żyją i Bogu w sercach świątynie prawdy budują?

Nasze kościoły są często skromne i ubogie, ale my, polscy kapłani, pragniemy budować w sercach prostych ludzi: prawdziwy Kościół Boży, Kościół Jezusa Chrystusa. W sercach pełnych wiary i ufności, które kochać potrafią i prawdy szukać w życiu. Oprócz wiary w Boga mamy wiarę w Człowieka — w człowieka takiego, jakim on jest w swej istocie. Wierzmy, że mimo wojny, mimo zniszczeń największych, moralnych i materialnych, żyje wciąż człowiek, w którym Stwórca złożył cząstkę Swego Bóstwa — duszę nieśmiertelną odkupioną Ofiarą Krzyża.

Ks. TADEUSZ MAJEWSKI







# POLACY, KATOLICY

**W** ojczyźnie naszej żyje i rozwija swą działalność Kościół Polskokatolicki, który — wszczepiony w żywy organizm Kościoła katolickiego i w jego nadprzyrodzone życie — głosi naukę Chrystusa przez biskupów, którzy posiadają sukcesję apostołską i ważnie wyswięconych Rąplianów, sprawuje sakramenty święte i prowadzi wierzących Polaków do Boga i zbawienia.

Nie jest to Kościół nowy, ani też powołany przez śmiertelnych ludzi. Twórcą jego jest Jezus Chrystus, który założył swój Kościół, aby był przedłużeniem jego zbawczej misji na ziemi.

„Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św... a oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“ (Mat. 28, 19—29). Posłuszni temu nakazowi następcy apostołów — biskupi i kapłani budują Jego Kościół i tworzą widzialną organizację w Polsce, by lud polski z Bogiem jednoczyć.

Kościół Polskokatolicki nie zmienia zasad wiary i niczego nie odrzuca, co Chrystus ustanowił i czego nauczał Kościół katolicki w ciągu pierwszego Tysiąclecia. Strzeże depozytu wiary i broni jej czystości, zgodnie z tradycją katolicką cześć oddaje Najświętszej Maryi Pannie i Świętym Pańskim.

Należy jednak odróżnić organizację kościelną i jej hierarchię od istoty wiary Kościoła Chrystusowego, która utrzymuje w nas życie nadprzyrodzone.

Dlatego Kościół Polskokatolicki nie uznaje zwierzchnictwa obecnej hierarchii kościelnej, która za pośrednictwem powiązanych organizacji nie Polaków kapłanów realizuje swe świeckie, doczesne i polityczne cele.

Na czele Kościoła Polskokatolickiego stoi polski Biskup pierwszy wśród równych, który — żyjąc w braterskiej zgodzie i w jedności wiary z innymi biskupami Kościoła Powszechnego jurysdykcyjnie nikomu nie podlega.

Tak jak różne narody i rasy tworzą jedną ludzkość, tak różne Kościoły narodowe tworzą jeden Święty Powszechny Kościół, którego najwyższym Arcykapłanem jest Jezus Chrystus. Jak naród polski jest częścią ludzkości, tak Kościół Polskokatolicki jest częścią Kościoła Powszechnego, która jest przeznaczona dla wierzących Polaków.

Źródłem wiary polskiego katolicyzmu jest objawione Słowo Boże — Pismo św.,

Tradycja Apostolska oraz uchwały soborów Kościoła Powszechnego.

Kościół Polskokatolicki na wzór Jezusa Chrystusa, który od Nazaretu aż do Golgoty mówił i nauczał w swym ojczystym języku, i apostołów, którzy w dniu zesłania Ducha św. otrzymali dar mówienia różnymi językami, by głosić Słowo Boże wśród różnych narodów — sprawuje Mszę św. i wszelkie święte obrzędy w języku ojczystym, który jest dla wszystkich zrozumiały. Kto bowiem słucha Mszy św. a nie rozumie jej, nie bierze w niej duchowego udziału. Kościół Polskokatolicki stojąc na straży czystości nauki Chrystusowej nie uznaje nieomyślności papieża — śmiertelnego człowieka, dogmatu, który ogłoszono w 1870 r. ze względów politycznych i który nie ma uzasadnienia w Piśmie św.,



Tradycji, ani w zdrowym rozsądku, gdyż nieomylny jest tylko Bóg.

Kościół Polskokatolicki uważa, że biskup rzymski jest tylko naczelnym biskupem narodowego Kościoła włoskiego, który wykorzystując sprzyjające okoliczności polityczne, a w szczególności poparcie cesarstwa niemieckiego, narzucił swoją supremację innym narodom.

Kościół Polskokatolicki naucza, że żądanie opłat za udzielanie sakramentów św. i za inne czynności religijne jest pogwałceniem nakazu Chrystusa, który powiedział „darmoście wzięli, darmo dawajcie“.

Ten kupiecki, powszechny jeszcze w Kościele rzymskim, stosunek do sakramentów, które Chrystus dla zbawienia człowieka ustanowił, obniża ich powagę i dostojęstwo.

Kościół Polskokatolicki naucza miłości do wszystkich ludzi bez wyjątku, jako

dzieci jednego Ojca, podczas gdy w Kościele rzymskokatolickim już od wieków zanikł w poważnym stopniu duch miłości bliźniego, która jest naczelną zasadą nauki Chrystusowej. Dlatego hierarchia Kościoła rzymskiego błogosławiła wojnom, bogatym mocarzom i dyktatorom, którzy nic wspólnego z Chrystusem nie mieli.

W naszej epoce wszystkie narody dążą do wolności i do samostanowienia o sobie. Wolność ludzkiej duszy jest tak samo ważna jak suwerenność polityczna. Polski katolicyzm wypływa nie tylko z Pisma św. i Tradycji apostołskiej, lecz również z dobrze pojętego patriotyzmu, poczucia dumy i godności narodowej.

**Bracia i Siostry!**

Stoimy u progu nowego Tysiąclecia. Pragniemy zachować wiarę naszych ojców, być dobrymi Polakami i katolikami. Nie może więc być dla nas obojętne, kto kontroluje serca i sumienia ludzi wierzących, ci którzy mając posłannictwo od Pana są krwią i wiarą z narodem związani, czy obcy, którzy nic wspólnego z Polską nie mają.

Historia minionego Tysiąclecia uczy nas tej prawdy, że nie można być dobrym Polakiem i rzymskim katolikiem, że duchowe rozdwojenie między Polską, a Watykanem mści się na naszym narodzie.

Z każdym rokiem i z każdym miesiącem rosną szeregi wyznawców naszego Kościoła. Powstają nowe parafie, wyświęceni są nowi kapłani, dla których własny naród i ojczyzna jest miła. Wielu księży rzymskokatolickich opuszcza obcą organizację kościelną i staje u polskich i katolickich ołtarzy, by w języku ojczystym czcić Pana nad Pany, który się w Chrystusie objawił.

Jeżeli więc dojrzałeś duchowo, jeżeli zrozumiałeś, że Bóg miłuje jednakowo wszystkie narody, że Chrystus odkupił wszystkich ludzi, którzy Weń wierzą, jeżeli zrozumiałeś, że katolicyzm nie trzeba importować z zagranicy, zostań i Ty budowniczym Kościoła Chrystusowego, Kościoła o katolickiej treści w narodowej formie. Ten Kościół bowiem pomoże Tobie nie tylko uświęcić się i zbawić, ale pomoże wierzącemu mądrze żyć i znaleźć godne miejsce wśród wolnych narodów świata.

Jeżeli chcesz poznać bliżej polski katolicyzm i mieć dokładne informacje o Kościele, pisz na adres: Kuria Biskupia Kościoła Polskokatolickiego, Warszawa, ul. Wilcza 31.



# NIECODZIEN UROCZYSTO

ZDJĘCIA: JANUSZ KRECZMAŃSKI

**W** piątek 24 lutego o godz. 7.30 zabrzmiał potężnie hymn: „Oto ka  
J. Eksceleńcja Biskup Ordynariusz Dr M. RODE oraz Ks. B  
cownik Julian Pękala wkraczali do polskokatolickiej prokate

Mimo dnia powszedniego i porannej godziny sporo zgromadziło  
Niecodziennym aktem, pełnym wzruszeń nie tylko dla księży kanc  
przyjaciół, wiernych była instalacja Kapituły Biskupiej Kościoła P

Po odczytaniu dekretów nominacji podchodzili kolejno do Biskupa  
ks. dr. Antoni Naumczyk — kanonik rzeczywisty, ks. kanclerz T. Maj  
rzeczywisty, ks. dziekan Jerzy Osmólski — kanonik honorowy, ks. dzi  
— kanonik honorowy, pan inż. mgr J. Girtler — szambelan, aby z Je  
poświęcone insygnia — symbole godności kościelnej.

Składali oni przyrzeczenie wierności Kościołowi i Biskupowi, po  
przygotowane już miejsca w prezbiterium.

Zaczerwieniło się w stallach od szat kościelnych jak nigdy przedt  
nością i powagą.

Członkowie Rady Parafialnej i parafianie patrzyli na swego byłe  
kanonika T. Majewskiego, klerycy na swego profesora ks. dr. A. Naur  
i wzruszeniem.

Prokatedra warszawska i wierni w ostatnich latach byli świadkar  
tości.

Gdy jednak w czasie litanii do Wszystkich Świętych Biskup Ord  
się i błogosławiąc sześciu diakonów mówił: „abyś slugi swoje poś  
raczył“ — cisza była wielka — a obecnym duchownym i świeckim  
wzruszenia.

Głębokie są słowa, pełne namazania i żarliwości, które Biskup c  
święceń kapłańskich. To nie marta mowa Cezarów, ani magia ta  
których lud nie rozumie, to tęczenie Boże obleczone w słowa, któr  
dego przemawia.

Nie tylko neoprezbiterzy przeżyli głęboko swoje zaślubiny z Chrys  
łem, przeżyli także z nimi ich najbliżsi, którzy przybyli na tę ur  
i zgromadzeni.

Ponad dwie godziny trwała ta uroczystość i nie znużyła nikogo. Ja  
przesuwały się coraz to nowe momenty sakralne, a wszystkie zaw  
i tworzyły całość.

Przybyło Kościołowi sześciu kapłanów, którzy pójdą w świat, ab  
dla Chrystusa i Kościoła Jego budować.

Są to: ks. ks.: K. Bonczar, M. Bugajski, E. Elerowski, W. Ryb  
J. Szotmiller.

W uroczystości oprócz duchowieństwa Kościoła Polskokatolickie  
J. E. Arcybiskup Tymoteusz, zastępca Metropolity Kościoła Prawos  
rzystwie ks. kapelana, ks. rektor Chrześcijańskiej Akademii Teol  
dr Wiktor Niemczyk, ks. prof. dr J. Szeruda, ks. prof. dr Wolfram i  
zakończono hymnem „Boże, coś Polskę“.

Ks. rektor WSD J. Gabrysz podejmował ks. ks. Biskupów — k  
Neoprezbiterów i Duchowieństwo skromnym śniadaniem w ref  
Seminarium Duchownego.

W czasie śniadania ks. kanonik dr Antoni Naumczyk przem  
wdzięczności J. E. Biskupowi Ordynariuszowi za okazane wyróżnie  
w imieniu członków Kapituły, że czują się zobowiązani do jeszcz  
pracy dla Kościoła.

W imieniu neoprezbiterów podziękował Ks. Biskupowi i profes  
ly i treściwy sposób ks. Jerzy Szotmiller.

Na zakończenie przemówił Ks. Biskup Ordynariusz.

Nowo powołana Kapituła jest wyrazem powagi, dostojęstwa K  
tradycją pierwszego jego tysiąclecia. Istotnym jednak czynnikiem  
skupi i kapłani.

Kreśląc sylwetkę i rolę kapłana polskokatolickiego zwrócił się  
aby zostali wierni swemu powołaniu i mówił, że odtąd ich radość  
cią, a smutek — Jego smutkiem.

Na zakończenie odśpiewano hymn Kościoła „Tyle lat my Ci, o i

**W dniach 23 i 24 lutego 1961 r. w Warszawie pod przewodnictwem  
Ordynariusza M. RODEGO odbyło się posiedzenie Rady Kościoła  
wzięto szereg poważnych decyzji dotyczących rozwoju Kościoła**

W drugim dniu obrad Ks. Biskup M. RODE wygłosił referat pro  
sytuacji i roli Kościoła w życiu narodu i Państwa.

Po dyskusji referat został jednomyślnie przyjęty.



# A Ć

ielki", gdy  
Współpra-  
Warszawie.  
ernych.  
lecz i dla  
atolickiego.  
dynariusza:  
— kanonik  
Józef Janik  
k otrzymać

zajmowali  
chnęło god-  
boszcza ks.  
a z radością  
lu uroczys-  
sz odwrócił  
i uświęcić  
dzieliło się  
je w czasie  
czych słów.  
eść do każ-

i z Kościo-  
ość, kapłani  
lejdoskopie  
jakaś treść  
ywać dusze  
J. Sobczyk  
zieli udział:  
go, w towa-  
j, ks. prof.  
Uroczystość

Kanoników,  
i Wyższego  
ając wyraz  
apewnił GO  
asywniejszej

bardzo mi-  
uświęcona  
ściele są bi-

wski sposób,  
Jego radoś-

Ks. Biskupa  
którym po-  
katolickiego.  
wy na temat



# W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ UZNAJEMY MAŁŻEŃSTWO ZA ROZWIĄZANE...

W sali rozpraw pada z ust sędziego taka właśnie formułka. ektórzy przyjmują ją obojętę, u innych bywa, że iza błyska w oku na myśl o miłości, o rdecznych uczuciach, które ygasły — odeszły w zapomnienie. Co pozostało w sercach ałżonków: — Wstręt do siebie wzajem, obrzydzenie, nienasłość? Przed opinią publiczną i oleczeństwem małżonkowie zaniają się prawdziwą mnogością przyczyn, które spowodowały rozkład ich pożycia: — Byłmy młodzi, lekkomyślni, zbłądiliśmy.. Nie znaleźliśmy dobrze łasných charakterów, z czasem odziliśmy się z sobą, nie było iędzy nami trwałego uczucia. Po krótkim okresie ujawniło się źródło cierpień nurtujących łode rodziny: brak wspólnej dnozcącej myśli, brak wspólnej acy i dążenia do jednych ce- w.

W życiu rodzinnym brak wię- ow jednomyślności i wspólnoty, zyzys autorytetu moralnego atki lub ojca wnosi ze sobą mosferę pustki, niezrozumie- a, wrogości. Zacierzwienie w zemyślanych scenach zazdroś- i zdrady, we wzajemnym o- łamywaniu się i stwarzaniu uduzeń nie tylko rozbija rodzi- ę, lecz wypacza i demoralizuje zięci, nad którymi państwo czę- o musi objąć opiekę. Dochodzi o tragedii, jaka to miała miejsce statnio w Wieluniu: mąż udu- ł żonę z nienawiści. Dlatego owód cywilny na drodze są- owej wydaje się zwaśnionym małżonkom jedynym wyjściem z łopotliwej sytuacji, chociaż ktycznie utwierdza rozkład ernalny w rodzinie. Wysiłki są- u nad pojednaniem małżonków aktuje się zawsze jako nie- będną formułkę urzędową — óż zatem pozostaje do zrobie- ia sądowi?

Dla ilustracji ze sterty akt owzodowych wyjąłem kilka. — rodowisko wiejskie. Małże- Ńtwo S. rozpadło się po 6 latach ożycia. Mąż kilkakrotnie opusz- zał żonę, a gdy wracał, bił ją ponieważ, wobec 6-letniego ynka groził jej zabiciem. Za deplacenie alimentów sąd osa- za go na pół roku więzienia. Przez cały rok ub. nie dał rodzi- de ani złotówki. Żona z dziec-

kem znalazła przytułek u sta- ruszki teściowej, która gospodaruje na 2,5 ha ziemi Kilka mie- sięcy sprawa rozwodowa pozos- taje w sądzie bez biegu — po prostu żona nie może ustalić adresu męża, który hula po świecie. Wreszcie sąd podejmu- je decyzję o „skreśleniu sprawy!”

Co będzie dalej z małżeń- stwem S.? Faktycznie od kilku lat ono już nie istnieje z winy męża, który uchyla się od ali- mentów i prowadzi podwójne życie.

Małżeństwo G. od 15 lat za- mieszkuje we wsi, gospodarując na 4,5 ha. Gdy mąż zaczął zdra- dzać żonę z pewną wdową, roz- poczęły się awantury przy dzie- ciach. Sąd udzielił rozwodu i zo- bowiązuje męża do płacenia ali- mentów. Jednak trudno jest mó- wić o spokojnym życiu tych lu- dzi, skoro oboje mieszkają na- dal pod wspólnym dachem.

## ŚRODOWISKO INTELIGENCKIE

Kazimierz K. stara się odpo- wiedzialność zrzucić na żonę. To niezgodny charakter żony wywołał u mnie psychonerwozę, zaprowadził do Kochanówka. Świadkowie opowiadają: — „żo- na była dokuczliwa, ale dlatego, że mąż w niczym nie chciał jej dopomagać, sypiał do 12 w po- łudnie, zaniedbywał się w pra- cy, pił wódkę i brał pieniądze“

Nie zły charakter żony, lecz wódka zaprowadziła Kazimierza K. do Kochanówka. Sąd udzielił rozwodu.

On był robotnikiem, ona ur- zędniczką. Dochowali się trojga dzieci. Po kilku latach znudzili się sobie nawzajem. Rozpoczęły się zdrady małżeńskie, swary i bijatyki. Pisz kochanka: — „Przyciągnę do siebie moje ser- ce, moją duszę, a ja naiwna wszystkiemu ci wierzyłam, nie znająca prawdy. Jestem tylko ja wszystkiemu winna, bo kocha- liście się z żoną do tej pory“. Pisz mąż do żony i dzieci: „Mora- lnianie i duchowo dużo straciłem od chwili zawarcia z tobą związku małżeńskiego. Nienawi- dzę was wszystkich, odczepcie się ode mnie“. Żona odpowiada: — „Byłeś oziębły dla mnie, by- leś katem i sadystą dla dzieci“. Sąd rozwiązuje małżeństwo.

## ŚRODOWISKO ROBOTNICZE

Zdzisław F. jako kawaler za- mieszkał u pewnej rodziny w Zduńskiej Woli. Tam poznał swoją narzeczoną. Pobrali się zaledwie po kilku tygodniach znajomości na wniosek teściów. Przed sądem Zdzisław F. zarzu- ca żonie: — „Okazało się, że nie umiała ona wcale gospodarzyć, lekkomyślnie traciła pieniądze, tak że do pracy udawałem się bez posilku“. Po burzliwej a- wanturze żona odeszła do ko-

chanka, a mąż do kochanki. Ma już z nią dwoje dzieci. Sąd sta- nął przed faktem dokonanym, usankcjonował rozwód.

W innym wypadku żona robi manko, noce spędza na libacjach w towarzystwie wesołej kom- panii. Mąż wraca z pracy do mieszkania, z którego wieje chłodem i pustką. Zajmuje się karmieniem dzieci, układa je do snu. Żona od czasu do czasu wpada tylko po to, aby coś spieniężyć na wódkę.

Czasem najmniejsza zdrada względnie tylko jej pozory, jak- kieś drobne niedopełnienie obo- wiązków rodzinnych skłania małżeństwo do rozwodu.

— W jednym z przypadków — powiada prezes sądu powiato- wego w Łodzi, sędzia Adam Józefowicz — orzekliśmy roz- wód może zbyt pochopnie. Mał- żonkowie potem odwołali się do sądu wojewódzkiego, moty- wując swój krok chęcią pojed- nania się. W międzyczasie za- chodzi nowy wypadek: ojciec ci- chaczem uprowadza dziecko od matki. Stosunki małżeńskie zno- wu stają się napięte, strony nie chcą już pojednania, pałają do siebie nienawiścią.

Sala sądowa to otwarty koł- fesjonał ludzkich dramatów i tragicznych błędów.

Zanim w Urzędzie Stanu Cy- wilnego powle się „tak“, a w kościele „ślubuję miłość“, war- to się zastanowić, pomyśleć, warto Boga prosić o radę. Aby „ostatnie rzeczy nie były gor- sze niż pierwsze“, aby nie o- skarżało własne sumienie przez całe życie.

M. NARTOWSKI



Złożone jest życie ludzkie na ziemi. Walka o byt, miłość, szukanie prawdy, szczęścia i zbawienia.

„Jarzmo” mówi o blaskach i cieniach życia ludzkiego. Starczyński przybył do Warszawy, spotkał się z dziewczyną z ulicy, którą usiłuje moralizować. Ona zaś ukazuje drogę, która ją zaprowadziła na ulicę. Obnaża moralność mieszczańską i zakłamanie.

\*

Wisława w październiku znalazła się na wsi w domu rodziców Starczyńskiego. Przyjęto ją tu życzliwie i serdecznie.

„Skotniki, dnia 25.X.1930 r.

Kochany nasz Szymku!

Już drugi dzień jesteśmy po ślubie. Czujemy się bardzo, bardzo szczęśliwi. Pragniemy, abys i Ty był szczęśliwy.

Za otrzymane od Ciebie życzenia serdecznie dziękujemy. Czytaliśmy je kilkakrotnie. One jeszcze bardziej nas do Ciebie zbliżają, zwłaszcza te słowa Twoje: — wiem, że miłość Was złączyła i życzę Wam z całego serca, aby ona w Was zawsze wiośniłą miłością, tą pierwszą miłością pozostała. Chcę się cieszyć szczęściem Waszym teraz i w przyszłości. Bardzo było nam przykro, że nie mogłeś być na naszym ślubie, ale rozumiemy przyczynę.

Wiesz Szymku Kochany, jesteśmy szczęśliwi jak nigdy. Czujemy się naprawdę jednością. Dobrze nam razem, po stokroć dobrze nam.

Kiedy otrzymasz nasz list będziemy już w Poznaniu razem z naszym ojcem. Jutro wyprowadzamy się ze Skotnik. Nasz nowy adres wypisujemy wyraźnie na kopercie. Musisz nas koniecznie odwiedzić w czasie swoich wakacji gwiazdkowych. Pisz do nas, jak się czujesz w Seminarium. Chcemy być Twoimi przyjaciółmi.

Serdecznie Cię pozdrawiają

HIERONIM I WISŁAWA STARCZYŃSCY  
z OJCEM“.

„P.S. Muszę Tobie, Kochany Szymonie, jeszcze dopisać kilka zdań od siebie. Kiedy po swoim nieszczęśliwym wypadku wracałem do zdrowia, odżywały we mnie jakieś pragnienia powrotu do Seminarium. One nie były jeszcze tak silne, aby je można było nazwać żalem z powodu wystąpienia z Seminarium Duchownego, ale jednak myśl moją ku temu życiu skierowywały. Nie trwały one też długo, ale jednak ku memu zdziwieniu zrodziły się. Dlaczego o tym piszę do Ciebie? Bo chcę, abys i Ty był ze mną szczerzy. Abys nie musiał przypadkiem przechodzić tych samych cierpień, które ja przechodziłem. Abys, mimo iż niedługo już przywdziejesz szaty duchowne, starał się być ze mną szczerzy. Szymonie, przyjmij ode mnie jeszcze jedną radę: staraj się mieć przyjaciela, a skoro go masz, względnie z chwilą jego znalezienia, bądź z nim szczerzy, to ci bardzo ułatwi życie.

Jestem ze swoją Sławą szczęśliwy. Bądź i Ty szczęśliwy.

HIER. S.“

— Czy ja będę szczęśliwy? — Czy kapłaństwo, po ziemsku mówiąc, może dać szczęście?

Myśl Szymona Bogusławskiego w czasie ostatniej wieczornej egzorty rekolekcyjnej stale biegła do Poznania. Szczęście Starczyńskich ją ściągnęło i zaniepokoiło. Mijały miesiące i lata.

### Rozdział siedemnasty

— Czy mogę mówić szczerze i otwarcie?

— Mów, Szymku, mów, przecież wiesz, że i poza spowiedzią, jako twój ojciec duchowny i spowiednik, jestem zobowiązany do zachowania tajemnicy.

Wiatr poruszał storą. W pokoju mimo uchylonego okna było duszno. Pachniało moliną i skórą wygodnych, bogatych klubowców. I jakimś ostrym, odurzającym zapachem perfum, przypominającym migdałowy olejek, używany do wypięku ciast. Na podłodze pysznił się dywan perski o bogatym kwiatnym rysunku. Przy drugim przystosionym oknie zielenił się okazały fikus. Na dworze upał męczył ludzi. Mimo podwieczornej godziny, zachodzące słońce grzało. Czerwiec dyszał gorącem. Chmury stały w miejscu bardzo oddalone od ziemi, ich skrawek, który Bogusławski siedząc głęboko w fotelu widział przez odemknięte okno, cieszył wzrok pełną, nieskalaną błękitnością. Nie spuszczając oczu z tego błękitu nieba głosem wolnym, przyciszonym zwierzał się:

— Ja mam jutro złożyć ślub dozgonnej czystości, a jutrze przyjąć święcenia subdiakonatu.

Ojciec duchowny poruszył się niecierpliwie w fotelu. Delikatna skóra zaskrzypiała. Tęga postać ojca prawie że przychyliła fotel do podłogi. Ksiądz profesor Stasiński był nie tylko tegi, lubił dobrze zjeść, chętnie też wypił, teraz w zamkniętym tylko gronie — bo nie wypadło, ale ongiś jako prefekt gimnazjalny bywało, oj, bywało inaczej. Jego kolegą był biskup sufragan i jemu chyba trzeba przypisać powołanie ks. Stasińskiego na stanowisko ojca duchownego. Ważył sto kilkanaście kilo. Głowę miał olbrzymią. Oczy latające, silnie ubarwione. Usta wydatne, wargi grube, przekrwione. Wzrostu raczej wysokiego. O coraz słabiejącym słuchu.

— No więc?

— Kobieta, co? — wtrącił znowu ojciec duchowny, kiedy Bogusławski milczał.

— Też, ale nie tylko.

— Więc co jeszcze?

— Mam wątpliwości i to poważne we wierze.

Ze stojącego na stole w krystalowym wazonie bukietu spadły bezszelestnie płatki czerwonej róży, jeden, drugi, trzeci, trzy płatki jeden za drugim i dziwnie razem położyły się przy sobie. Jeden wyglądał jak zwinięty jedwabny miniaturowy kobierzec. Drugi swoją wypukłością przypominał niedużą muszlę, przy czym był świeży, miało się wrażenie, jakby przedwcześnie skazano go na zwiednięcie. Trzeci leżał jakoś tak nieśmiało, niezaradnie, jakby się bał, że nie tu jest miejsce, że spadłszy sprzeniewierzył się danej komuś obietnicy, wyglądał melancholijnie — wiał, jakby z bólu kurczył się w mgnieniu oka. A róże w wazonie niezmiennie pachniały.

— Wątpliwości we wierze? To śmieszne, mój drogi. Po czterech latach studiów teologicznych? — Chyba szatan cię kusi!

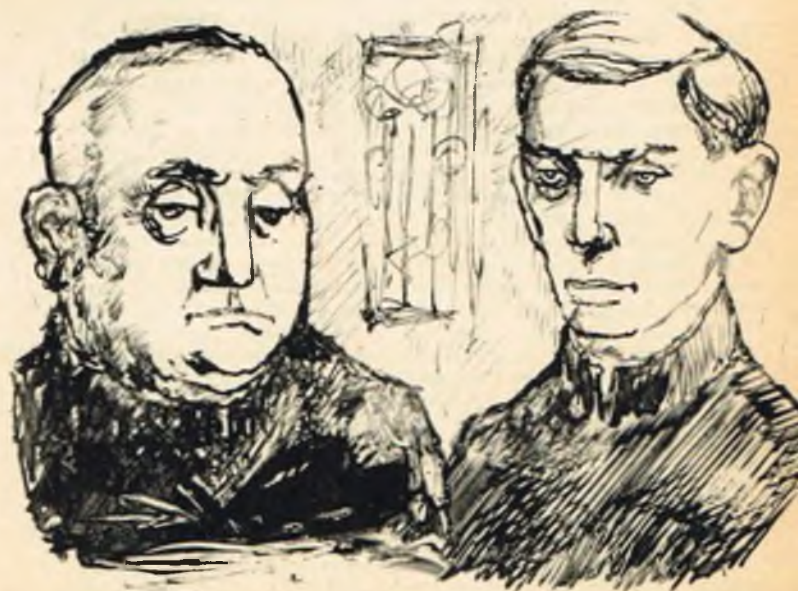
— Dlaczego — zapytał Bogusławski — dlaczego na świecie jest tak mało katolików, nie więcej niż czterysta milionów, a wśród nich chyba tylko sto milionów praktykujących, a reszta to właściwie poganie, dlaczego?

— Bo ludzie są źli i nie chcą przyjąć nauki Chrystusa.

— A dlaczego mamy tak mało i tak nikłe dowody istnienia Chrystusa? Dlaczego na świecie jest tyle zła, krzywd, dlaczego są wojny — skoro Bóg jest dobry, mądry i wszechmocny?

— Szymku, co ty wygadujesz, co się z tobą dzieje?

— To są moje kłopoty, kłopoty, które oczywiście tylko bardzo, bardzo ogólnikowo przedstawiam. Jest ich jeszcze więcej. Omówiłem je ze sobą szczegółowo. Nie, ja wierzę, ja chcę wierzyć, ale nie mogę sobie dać rady z podobnymi zagadnieniami. Byłem na dogmatyka, powiedział mi: „Mój drogi, wiara jest łaską. Chcesz, możesz wystąpić z Seminarium“ i dodał — „ale wpięć poradź się jeszcze swojego ojca duchownego“.



— Ty myślisz, że ja nie mam wątpliwości i kłopotów z wiarą? — wolno i przyciszonym głosem rzekł ojciec duchowny. — Mam je też, a jakże! Ale cóż, głową muru nie przebije się. Trzeba wierzyć! Gdzie znajdziesz co lepszego? W ogóle człowiek obraca się w niepewnym. Najwięcej jeszcze pewności znajduje w religii katolickiej. Więc jestem katolikiem, nawet waszym katolickim ojcem duchownym. Przeto i ty się nie martw. Te kłopoty przemijają, wiek je odpędzi. Możesz na mnie polegać. Zresztą przecież teraz chyba nie masz zamiaru występować z Seminarium, teraz po czterech latach? Co by na to powiedzieli twój rodzice, biedacy, oni tak przecież liczą na to, że za rok będziesz mógł im pomagać. Ty jesteś jedynak, prawda?

— Mam jeszcze siostrę.

Zapanowało milczenie. Ojciec duchowny patrzył na Bogusławskiego, męczącego się swoimi problemami. Żal mu go było. Radby mu pomóc. Ale jak?

— A co z tą kobietą? — spytał po chwili ksiądz Stasiński. — Nie idzie mi o jakąś konkretnie nazwaną kobietę. Idzie mi w ogóle o kobietę, o pleć. W samotniczym życiu kapłana poczynam widzieć jakieś wynaturzenie, wydaje mi się ono niemożliwe, nienaturalne, twarde, suchotnicze. Mówię to nie po to, żeby krytykować, ale ponieważ jutro mam złożyć ślub na dożgonny celibat, chcę się jeszcze raz poradzić, utwierdzić, albo odejść, w sercu bowiem swoim noszę poważny niepokój. Ojciec duchowny, proszę, błagam o szczerą odpowiedź:

— Są kapłani w celibacie szczęśliwi? Dochowują oni wierności złożonych ślubów? Jest dla dojrzałego mężczyzny rzeczą możliwą życie bez kobiety?

Ojciec duchowny nie spodziewał się usłyszeć takiej wypowiedzi, takiego zasadniczego zapytania. Dyszał coraz głośniejsze. To spoglądał na Bogusławskiego, to z zakłopotaniem spuszczał oczy. Na siwej jego i wielkiej głowie baraskowały muchy. Widać, któraś z nich ukuła go silniej, bo szybkim ruchem swojej ciężkiej ręki uderzył w wierzchołek głowy, ale żadnej muchy nie zabił. Przestraszył je tylko i to na krótką chwilę, bo ledwie rozpoczął mówić, muchy zerwały na zatroskanej mimo wszystko głowie.

— Kobieta! Kobieta! Kto to jest kobieta? Wszystko na świecie rad się sprowadzać do kobiety, zło i dobro. Ewa i Maryja! I nawet tu w Seminarium ona żyje, kobieta! Raczej niepokój Ewa! I ciebie też nie Maryja, ale Ewa ciągnie. Ale po co, na co jest to ci potrzebne?

— Przepraszam, przepraszam cię, mój drogi Szymonie — za ten ton, uniosłem się — i dalej mówił już ojciec duchowny spokojnie.

— Czy twoi koledzy mają też takie kłopoty? Czy ich też niepokoją tajemnice wiary i tajemnice kobiety?

Bogusławski nie zaraz odpowiedział. Niebieskie jego oczy z wewnętrznego wysiłku i jakby przestachu zrodzonego z ostrego tonu słów ojca duchownego — nabiegły krwią i zaszklily się łzami. Serce biło prędko. W głowie szumiało. Wyobrażenia w nieopisanym tempie w ciągu tych kilku zaledwie minut rzuciła na ekran jego świadomości najbardziej skomplikowane sceny myślowe, jakie dotąd przeżył w swoim duchowym mocowaniu się — z kobietą. Cierpiał, jak cierpi człowiek, któremu nagle zdarto bandaż z niezagojonych jeszcze ran.

— Wielu! — po krótkiej przerwie podjął Bogusławski — chociaż dla większości z nich — tak mi się zdaje — to nie są jeszcze problemy, to są tylko zjawiska. W pewnych chwilach przypominają się, ale zaspokojone czy nie, względnie łatwo ustępują miejsca innym bieżącym sprawom. One jeszcze się nie żarzą. Ja, może dlatego, że obserwowałem rozwój miłości u jednego ze swoich profesorów gimnazjalnych, że widzę ich wielkie szczęście małżeńskie i rodzinne, może dlatego ja szybciej dojrzałem, może właśnie dlatego kobieta, kiedy obecnie na wieki mam się jej wyrzec, stała się dla mnie palącym problemem. I to nie tylko kobieta jako odmienna, pociągająca pleć, ale jako człowiek — towarzyska dana mężczyźnie przez Boga w raj. Myśląc o kobiecie, a zdarza się to ostatnio dość często, cały drzę. Koledzy moi też chętnie rozmawiają o kobiecie chociaż tylko właściwie we dwóch, a w każdym razie w mniejszych gronach; mówimy wtedy przeważnie głosem przyciszonym, a niektórzy wprawdzie dowcipkują na pozór, wszakże przekonany jestem, iż wewnątrz gnębi ich też niepokój poważny. A co do wiary! Oj, my wszyscy chociaż dużo, bardzo dużo się uczymy, mało wiemy. Często mówimy między sobą i podejrzewamy, że i profesorowie nie bardzo rozumieją to, co nam tłumaczą, bo tłumaczą niejasno, tak zawile. Zeby nam dali mniej, ale jaśniej i zrozumialej! Chcąc więc ojcu duchownemu konkretnie odpowiedzieć, muszę stwierdzić, że ja osobiście mam więcej kłopotów z kobietą, oni z wiarą i z kobietą. Ale milczą. Jeden z nich niedawno temu powiedział mi, że jego proboszcz nic sobie z tych kłopotów nie robi: żyje i pracuje jakby nie było tych dogmatów czy zakazów, które omawiane kłopoty zrodziły i stale je pogłębiają.

Ojciec duchowny bardzo się zmienił. Był jakby zmieszany, ale to zmieszanie graniczyło już bardzo widocznie z nerwowym znużeniem. Na wargach zatrzymały się jak gdyby słowa: „Po co mi o tym mówisz, co ja ci na to wszystko poradzę. Ja też nie jestem szczęśliwy. Wystąp. Idź do



święta. Pewnie, że celibat przez ogół kapłanów nie...“ Myśli swoich nie wypowiedział. Był nimi jednak tak zajęty, że nie dosłyszał ostatnich zdań Bogusławskiego, nie uświadomił sobie ich treści, toteż bez związku z tokiem myśli Bogusławskiego i wbrew swojemu wewnętrznemu przekonaniu powiedział:

— Widzisz, ja jestem mimo wszystko szczęśliwy i zadowolony. Pewnie, miałem i mam czasem ze sobą również w tych sprawach kłopoty, ale one przechodzą. Biorę poważnie wtedy do ręki brewiarz, albo różaniec i modłę się. No i tak to życie kapłańskie płynie. Bądź więc spokojny. Szatan chce cię odciągnąć od kapłaństwa, dlatego tak cię właśnie teraz przed subdiakonatem kusci. No, idź już, idź, zaraz odezwie się dzwonek na wieczerną. Głowa do góry, to się jakoś wszystko ułoży, będzie dobrze! Tytu kapłanów żyje i pracuje, będziesz musiał i ty żyć jak oni. Vade in pace!

Bogusławski odszedł, jednak bez pokoju w sercu swoim. Przeciwnie, bardziej był wzburzony, a zarazem niepewny co ma czynić. Chciał rady. Pragnął poważnej a spokojnej rozmowy. Niczego jednak nie osiągnął. A przecież już jutro...

Ale „to jutro“ poprzedziła noc, noc długa, bezsenna, torturami bogata...

W pokoiku Bogusławskiego na II piętrze mało znajdowało się mebli. Stół, z niskim na nim stojącym pulpitem, i krzesło, tak, jedno krzesło; szafa sosnowa bez zamknięcia i prosta umywalka; w drzwiach tkwiły dwa gwoździe wbite wbrew ostremu zakazowi rektora. Na bezowo pomalowanej ścianie wisiał krzyż. Okno patrzyło na wschód. Prawda, naprzeciw stołu stało łóżko, żelazne, piszczące.

Zegar gdzieś na pobliskiej wieży wybił godzinę drugą. Przez otwarte i niezastłonięte okno już z lekka poczęło napływać chłodniejsze i jaśniejsze powietrze poranka. A Szymon palił się walką. Nie spał. Nie spał dotąd minuty.

Nagle wyskoczył z łóżka. Zrzucił z niego koldre, potem poduszkę, a razem z prześcieradłem materac, złożony z trzech równych prostokątów. Po czym rozpalony, a równocześnie trzęsąc się jakby opanowany febrą, chodził po maleńkim pokoju jak lew w klatce. Krew się burzyła i przybierała temperatury. Wyobrażenia stwarzała dalej nęcące obrazy. To przed czym uciekł z ciepłego łóżka gonilo go dalej. Niepokoiło, rozgrzewało, podniecało. W uszach dzwoniło.

— A jednak — powiedział sobie — a jednak Starczyński miał tyle sił, że wystąpił z Seminarium, a teraz jest szczęśliwy. A jednak Wisława nie ulekła się gróźb opinii święta i wyszła z klasztoru, a teraz jest szczęśliwa z Hieronimem. A ja, ja nie mam sił. Nikt mnie nie wspomaga. A ojciec duchowny właściwie mnie zbył. On też się męczy! On też jest nieszczęśliwy!

Ugięła się druciana siatka łóżka, do której przytulił się rozpalony a jednocześnie zziębnięty Bogusławski. Modląc się, cierpiąc fizycznie od gniecej siatki, uległ tak jak ostatnio pół roku temu. To mu przyniosło ulgę. Wymęczony zasnął. Obudził się po niecałych dwóch godzinach. Obudził się z zimna. Było już prawie jasno. A chociaż do dzwonka porannego brakowało jeszcze około godziny, ubrał się, zaślął łóżko, po czym usiadł przy swoim stoliku. Wziął kalendarz i pod datą 12 czerwca zrobił kopiovym ołówkiem krzyżyk i rozpoczął ze sobą rachunek sumienia.

Słońce wstało pogodnie. Wpierw z lekka rozjaśniły się chmury, po czym jakby się stale i coraz szybciej na kryształowym zyrandolu zapalały coraz to nowe i silniejsze żarówki, stawało się jaśniej, cieplej, weselej. W sercu Szymona nie było radości. Nie było też wprawdzie gorączki dnia poprzedniego i minionej nocy, panował w nim spokój. Spokój ten jednak graniczył z determinacją, zrodziła go melancholia, pewnego rodzaju apatia i ta bezsiła, którą sobie uświadomił wobec nieobliczalnej, wstecznej, ale jednak silnej opinii środowiska wielkopolskiego, opinii piętnującej występującego z tzw. oficjalnej służby Bożej. Poczuł się niewolnikiem przesądów i bolał, jak bardzo nad tym bolał.

(Cdn.)

# DLA KAŻDEGO COŚ...

**J**EZUS w krótkim okresie Swej zbawczej pracy na ziemi nie mógł ukształtować stosunków ogólnoludzkich i według głoszonych przez siebie zasad zbudować na ziemi Królestwo Boże. Wiedział, że formy życia ludzkiego będą ulegać zmianie zgodnie z prawem rozwoju życia organizmów. Dlatego zostawił swój Kościół, któremu nie tylko przekazał zasady nauki przez siebie ogłoszone, depozyt wiary, lecz i środki do jej realizacji zapewniając Apostołów i ich następców o stałej asystencji Ducha św. i Swojej obecności w Sakramencie ołtarza po wszystkie dni aż do skończenia świata. Kościół ma być zgromadzeniem wiernych zjednoczonych nauką Jezusa Chrystusa i przedłużeniem Jego zbawczej misji na ziemi. Nauka Jezusa Chrystusa jest przeznaczona dla wszystkich ludzi i obejmuje całe nasze życie. „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi, idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha św., nauczając je chować wszystko, comkolwiek wam przykazał, a oto ja jestem z wami po wszystkie dni”. (Mat. 28, 18).

Jezus swą boską mocą wyposażył swych Apostołów i uczniów, a przez nich ich następców, biskupów i kapłanów we wszystkie dary i charyzmaty, aby naukę Jego zanieśli do najdalszych zakątków świata.

W czasie zesłania Ducha św. otrzymali Apostołowie nie tylko mądrość, rozum i męstwo, lecz obdarzeni zostali znajomością języków, która otwarła im duszę każdego narodu, bez czego nie sposób byłoby głosić „Dobrą Nowinę”. Zesłanie Ducha św. — to narodziny widzialnego Kościoła Powszechnego, którego głową jest Chrystus. Gdyby bowiem nie dary Ducha św. chrześcijaństwo stałoby się tylko sektą żydowską. Czytamy w „Dziejach Apostolskich”, że posłuszni swemu Mistrzowi poszli uczniowie głosić Jego życiodajną naukę do różnych narodów i plemion żyjących w bałwochwalstwie. Nauka apostołów była prosta: Jezus Chrystus żył na ziemi, został umęczony i zmarł, wstąpił do nieba, jest Bogiem żywych i umarłych, jest naszym Zbawcą, Odkupicielem, który przyjdzie nas sądzić. Taka była nauka tych pierwszych szermierzy chrześcijaństwa dla Żydów i dla pogan.

Pierwszym i macierzystym jakby Kościołem był Kościół w Jerozolimie. Tu zaszły najdonioślejsze wydarzenia w życiu Jezusa i w życiu chrześcijaństwa. Tu odbył się wjazd tryumfalny, a później Ostatnia Wieczerza i ustanowienie Eucharystii — tego największego misterium świata, zjednoczenie człowieka z Bogiem. Tu odbył się proces, Ukrzyżowanie i radosna Niedziela Zmartwychwstania, tu zesłanie Ducha św.



i stąd właśnie wyruszyli apostołowie na polecenie Mistrza, aby zdobywać dusze dla Królestwa Bożego na tym świecie, lecz nie z tego świata. Pierwszym biskupem tego Kościoła był apostoł Jakub. Do Kościoła w Jerozolimie należeli apostołowie, uczniowie Pańscy oraz Najśw. Maria Panna. Tu powracali z misyjnych podróży, aby przed zgromadzonym Kościołem zdać sprawozdanie z pónów swej pracy. „Dzieje Apostolskie” kilkakrotnie mówią o tym, że tu koncentrowało się nie tylko religijne, lecz i organizacyjne życie pierwotnego Kościoła. „A wylądowawszy w Cesarei wstąpił do Jerozolimy i pozdrowił Kościół, a potem poszedł do Antiochii” (Dzieje ap. 19—20).

Należy zaznaczyć, że Żydzi, jako naród podbity, uznając jednego Boga i zachowując religię o cechach narodowych, nie cieszyli się w tamtych czasach wśród innych narodów sympatią.

Pośród apostołów tylko św. Paweł posiadał obywatelstwo rzymskie i odpowiednie przygotowanie. Dlatego po ludzku rzecz biorąc, bez ingerencji Bożej i pomocy nadprzyrodzonej zadania apostołstwa nowej wiary przerastałyby całkowicie ich możliwości. Organizowane Kościoły wśród Greków, Rzymian, Syryjczyków, Fenicjan zachowały nie tylko język modlitwy swego narodu, lecz nawet pewne formy kultu, którym dano nową, Chrystusową treść. O przeniesieniu jakichkolwiek form rytualnych żydowskich do zbiorów powstałych wśród pogan nie mogło być mowy. Wszystkie te jednak kościoły miały jednego Boga, jedną wiarę, jeden chrzest i jeden stanowiły Kościół Powszechny. Święty Paweł pisze do Efezów: „Jedno ciało, jeden duch, jako nazwanj jesteście w jednej nadziei powołania waszego, jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest, jeden Bóg i Ojciec wszystkich”. Każda zorganizowana gmina chrześcijańska była jakby osobnym Kościołem, który zachował zwyczaj lokalne, język i charakter narodowy. Przyjął wiarę, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym i Zbawicielem świata, a naukę Jezusa uczynił normą życia swoich współwyznawców.

Z Kościołem Powszechnym łączy się ściśle jego reprezentacja i jego władza. „Dzieje Apostolskie”, jako najbardziej autorytatywne źródło w tej sprawie, wyjaśnia nam to zagadnienie. „A usłyszawszy apostołowie, którzy byli w Jerozolimie, że Samaria przyjęła Słowo Boże, posłali do nich Piotr i Jana, którzy tam przyszedłszy modlili się za nimi, aby przyjęli Ducha św.” (Dzieje ap. 8—14—15). A więc nie Piotr jako rzekomy pierwszy papież posłał kogoś, tylko Piotra posłano. Czy dzisiaj kolegium kardynalskie mogłoby wysłać papieża na misje np. do Afryki? Gdy po zdradzie Judasza zostało jedno miejsce opróżnione, Piotr ani inny apostoł nie mianuje nowego apostoła, gdyż to nie byłoby zgodne z duchem Chrystusowym. Jest zwykły wybór. „Dzieje Apostolskie” mówią o tym wyraźnie. „I padł los na Macieja, a przyłączony jest wspólnym zdaniem do jedenastu apostołów”. Gdy w Jerozolimie ok. roku 50 zbiera się pierwszy sobór celem rozstrzygnięcia, czy chrześcijanie pochodzący z pogan mają być obrzezani — soborowi przewodniczy właśnie apostoł Jakub, Piotr z innymi apostołami bierze równy udział. Św. Jakub przechylając się do zdania apostoła Pawła autorytatywnie twierdzi „przełoż moim zdaniem jest, żeby nie trwożyć tych, którzy się z pogan do Boga nawracają. Ale raczej pisać do nich, aby się wstrzymywali od splugawienia bałwanów i od wszetęczeństwa, i od rzeczy dławionych, i ode krwi” (Dz. Ap. 15—19—20). Dalej zaś czytamy: „Tedy spodobało się apostołom i starszym ze wszystkim Kościołem wybrać pomiędzy siebie mężów i posłać do Antiochii z Pawłem, Barnabą, Judą”. Po soborze o Piotrze, w „Dziejach Apostolskich” cicho. Apostoł Jakub jest biskupem Jerozolimy, a na czoło apostołów wysuwa się Paweł, jako Apostoł narodów pogańskich. W „Dziejach Apostolskich” nie ma ani jednej wzmianki, aby Piotr apostoł dążył do prymatu nad apostołami lub sam

czymkolwiek dysponował czy też zarządzał. Natomiast sam apostoł Piotr wyraźnie mówi o sobie, że jest „współstarszym”. „Starszych, którzy są między wami, proszę ja współstarszy i świadek mąk Chrystusowych, paście trzodę Bożą, która jest przy was, a gdy się ukaże książe pasterzy, odnieście niewiednący wieniec chwały” (Piotr 5).



Każdy kapłan — niezależnie jaką pełni funkcję — jest misjonarzem. Misją to nie tylko zdobywanie ludzi dla Kościoła, to zdobywanie ludzi dla Chrystusa i utwierdzenie w wierze. Mam jechać do Kielc. Kapłan jak żołnierz — rozkaz to rzecz święta. Nazajutrz rano siedziałem już w pociągu i rozmyślałem, jakież te Kielce zastaną.

Na dworcu w Kielcach powitał mnie ksiądz proboszcz Benedykt Sęk w towarzystwie p. organisty. Potem spędziłyśmy wiele miłych chwil, gawędząc przy stole. Nawiasem mówiąc, ks. Sęk przyjął mnie bardzo serdecznie. Obecny był także p. J. Markiewicz, ludowy poeta.

Po sumie powiedziałem kazanie. Drugi raz przemówiłem do wiernych po Gorzkich Żalach, w konferencji wielkopostnej. Podkreśliłem wielką miłość Jezusa do ludzi, zwróciłem uwagę na największe przykazanie w Prawie: „Będziesz miłował Pana Boga Twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkich myśli swojej... Będziesz miłował bliźniego Twego jako siebie samego”. W wielu Kościołach na świecie chyba w tę niedzielę mówiono o umiłowaniu Boga i bliźniego, o tej miłości, której uczył nas Chrystus ukrzyżowany. Ale iluż z tych, co mówili o miłości, sieje nienawiść w stosunku do braci innego wyznania.

I gdzież ta miłość, gdzież ta zgoda, gdzież ta jedność, o którą Jezus modlił się do Ojca?

Przed kościołem spotkałem siostry zakonne, które krzywiły się i uśmiechały na mój widok.

— To taki tu już zwyczaj w Kielcach — mówi do mnie ks. Sęk. — Taki zwyczaj. Dawniej to nawet dzieci, jak bomba wpadały do kościoła i wykrzykiwały: herezja. Tak im widocznie starsi kazali, a może nawet i kapłani, może te uśmiechające się zakonnice, a wszystko w imię miłości bliźniego.

W Kielcach byłem kilka razy. Wracałem zawsze z nadzieją, że przyjdzie dzień, w którym wszyscy zrozumieją, że ludzie bez względu na przekonania są braćmi. Ale dopóki to nie nastąpi: trzeba być cierpliwym, pamiętając o słowach Chrystusa: „Ojczy, odpuść im, gdyż nie wiesz co czynią”. (Łuk. 23, 34).

# TRUDNOŚCI WATYKANU przed Soborem Powszechnym

(KORESPONDENCJA WŁASNA Z RZYMU)

**P**APIEŻ Jan XXIII zapowiedział zwołanie Soboru Powszechnego, do którego trwają przygotowania. Pozątkowo mówiło się, że Sobór odbywać się będzie pod hasłem zjednoczenia kościołów chrześcijańskich. Watykan wybrał sobie to zjednoczenie na zasadzie pełnego podporządkowania się wszystkim Kościołom papieżowi. Był to „program maximum“. Ale już pierwsze świadczenia przedstawicieli innych Kościołów pozwoliły zorientować się, że nie ma warunków na to, aby mogło nastąpić zjednoczenie Kościołów chrześcijańskich od berłem rzymskiego biskupa.

Świadomość niepowodzenia na tym odłuku, wydaje się, dotarła do umysłów watykańskich purpuratów, którzy w publicznych wypowiedziach zaczęli redukować program prac soborowych.

Arcybiskup Wiednia — kardynał Koenig, podczas spotkania z dziennikarzami katolickimi Austrii, mówiąc o Soborze Powszechnym stwierdził, że zainteresowanie i napięcie, wywołane zapowiedzią odbycia Soboru osłabło nawet w kołach katolickich. Kościół najpierw będzie musiał zdać sobie sprawę z sytuacji swojej, wewnętrznie się odnowić, usunąć ludzkie przeszkody, by móc swobodnie rozmawiać z Odłączonymi Braćmi.

Kardynał Koenig przytoczył jednocześnie opinię jednego z największych teologów szwajcarskich prof. H. Künga, że Sobór „albo będzie spełnieniem wielkich nadziei, albo wielkim rozczarowaniem“. Jest więcej niż pewne, że spełnienie wielkich oczekiwań nie jest rzeczą łatwą, jeżeli zgoła nie możliwą. Sobór ponad wszelką wątpliwość sprawi zawód wszystkim, a przede wszystkim jego inicjatorowi, papieżowi Janowi XXIII.

Kardynał Koenig właściwie już sprezentował zakres prac Soboru. Będzie to:

1. Sprawa „dowartościowania“ urzędu biskupa, nieograniczająca praw Kurii rzymskiej. Innymi słowy, Rzym będzie musiał pójść na rozluźnienie obowiązującej dzisiaj zasady pełnej centralizacji. Iznacalna decentralizacja stanowiąca w

rzeczywistości ustępstwo na rzecz zwiększenia wszechstronnych uprawnień biskupów — potraktowana będzie jako akt „łaski“ papieskiej wobec dojrzałych do reform administratorów diecezjalnych.

2. Wobec powszechnego dążenia do wyeliminowania martwej łaciny z liturgii na Soborze będzie rozpatrywana sprawa większej elastyczności w używaniu języka zrozumiałego dla wiernych podczas wszystkich obrzędów.

3. Na Soborze będzie omówiona również sprawa reformy prawa kościelnego, oraz

4. — zagadnienie intensyfikacji pracy duszpasterskiej, która ma być zaplanowana długofalowo. Te prace soborowe wynikają ze świadomości kurczenia się wpływów rzymskokatolickich w skali światowej, co jest wynikiem pogłębiającej się laicyzacji zwłaszcza na zachodzie Europy i kurczącej się działalności Kościoła rzymskiego na terenie Afryki i Azji, gdzie Kościół grawituje w kierunku Kościołów narodowych, wreszcie

5. Sprawa uprawnień katolików świeckich stanie na Soborze w całej ostrości. Kościół bowiem tworzą żywi ludzie, zjednoczeni na gruncie określonej doktryny. Katolicy świeccy buntują się przeciw pozbawieniu ich głosu w sprawach dotyczących najbardziej żywotnych zagadnień Kościoła, którego organizacja pojmowana jest przez nich jako wspólne dobro wszystkich katolików. Ten punkt widzenia, zdaniem niektórych purpuratów rzymskich, może spowodować najwięcej kłopotów, gdyż automatycznie prowadzi do zakwestionowania dogmatu o nieomyślności papieża, dogmatu który był już raz przedmiotem rozłamu w Kościele rzymskim.

Problem dyktatury w Kościele rzymskokatolickim jest zagadnieniem, które stanowić będzie w niedalekiej przyszłości moment zapalny. Coraz liczniej odzywają się głosy, które negują dotychczasową autorytatywną praktykę Rzymu, opartą o wolę i kult jednostki (papieża — przyp. red.).

Sam fakt zwołania Soboru Powszech-

nego oceniany jest jako wyraz tendencji zmierzających do wprowadzenia kolegialności w Kościele rzymskokatolickim. Tendencja ta już ujawniła się. Dopatrują się tego nie tylko teolodzy, rozumujący (jednocześnie) kategoriami politycznymi.

Rzeczywistość jest zupełnie określona. W Kościele rzymskim biskupi dążą do uzyskania większej niezależności od Watykanu, zarówno w liturgii jak i w dziedzinie organizacji kościelnej, a nawet wykładni myśli teologicznej. Współczesne ruchy społeczne i ich praktyka rzutują na dialektykę lokalnych, krajowych teoretyków Kościoła rzymskiego, którzy przy zasadzie powszechności i jedności Kościoła rzymskiego — radzi by uwzględnić specyfikę i interesy swego kraju. Innymi słowy, tłumacząc to na język bardziej zrozumiały, w Kościele rzymskim zarysowuje się tendencja: francuskiej, niemieckiej, amerykańskiej itd. drogi w katolicyzmie.

Dążenie ze strony biskupów do współrządzenia i współkierowania Kościołem rzymskim znajduje swój wyraz w formule, że „uprawnienia papieża mają za cel służbę Kościoła, a nie dążenie do przewagi“. Formuła ta wykazuje tendencję do ograniczenia dotychczas niepodzielnej władzy papieża.

Mało jest prawdopodobne, aby w najbliższej przyszłości zmieniło się cokolwiek w praktyce watykańskiej. Okopani za Spiżową Bramą purpuraci będą bronili nadrzędnej pozycji Zatybrza. W Kościele rzymskim powszechne jest wołanie o dostosowanie go do potrzeb epoki, w której żyjemy, w której strupieszale i skostniałe formy stanowią przeżytek wywołujący uśmiech politowania nawet u małuczkich. Zagadnienie właściwej formy podawania doktryny Chrystusowej od lat stanowi przedmiot dyskusji w środowisku katolickim. Ostatnio staje się to zagadnieniem: „być albo nie być — Kościoła rzymskiego.“

Kościół rzymski chcąc utrzymać się na powierzchni będzie musiał stępić swój antydemokratyczny charakter, wyrzec się autokratyzmu średniowiecznych naleciałości, przejść na pozycję tolerancji i postępu w dziedzinie myśli, działania i oddziaływania. Trudny to zwrot dla watykańskiej hierarchii. Tym trudniejszy, że do świadomości ksiąząt Kościoła rzymskiego z dużym opóźnieniem dociera zrozumienie potrzeb naszej epoki. Kościół rzymski przy całym swoim uniwersalizmie niechętnie ulega postępowi. A jeśli to czyni, zawsze działa z wielkim opóźnieniem.

A. TERES.

## WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO

ARCYBISKUP RAMSEY O KONTAKTACH  
MIĘDZYKONFESYJNYCH

Arcybiskup Yorku, Ramsey, który jako następca arcybiskupa Canterbury, dra Fishera, zostanie krótko prymasem Kościoła w Anglii, w liście diecezjalnym wezwał duchownych anglikańskich, by rozszerzyli kontakty z duchownymi rzymsko-

katolickimi. Wizyta dra Fishera u papieża przekonała, że nic nie stoi na przeszkodzie także innym „wizytom grzecznościowym“. Suma wszystkich tych wizyt może stworzyć klimat przyjaźni i szacunku. Idzie przy tym o to — pisać arcybiskup Ramsey — aby mówiono prawdę w miłość. Czemu nie byłoby możliwe, aby anglikanie, rzymscy katolicy i inni chrześcijanie wyrażali swoje przekonania tak mocno jak dawniej, ale usuwali żądło goryczy, niechęci i lekceważenia?

## KANDYDACI DO STANU DUCHOWNEGO

mogą ubiegać się o przyjęcie do Wyższego Seminarium Duchownego lub Chrześcijańskiej

Akademii Teologicznej po przedłożeniu następujących dokumentów:

- metryki urodzenia i chrztu,
- świadczenia dojrzałości,
- świadczenia lekarskiego o stanie zdrowia,
- podania i życiorysu,
- 3 fotografii.

Zgłoszenia i korespondencję należy kierować na adres:

KURIA BISKUPIA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO, WARSZAWA, UL. WILCZA 31.

Na listy najczęściej odpowiadamy listami. Przyjemnie jednak rozmawiać z Czytelnikami, którzy nigdy jeszcze nie byli w kościele polskokatolickim, nie słuchali polskiej Mszy św. ani słowa Boga, nie widzieli kościoła na oczy, ale już w jakimś stopniu są uczuciowo zaangażowani i duchowo z nim związani.

Wiedzeni zdrowym rozsądkiem i intuicją uważają, że dla wierzących Polaków Kościół Polskokatolicki jest jedynym Kościołem, który może zaspokoić duchowe potrzeby i dążenia współczesnego Polaka.

Miły list otrzymaliśmy od Pani Henryki Wlazło ze Szprotawy, która żywo interesuje się zasadami i rozwojem Kościoła Polskokatolickiego. Mimo młodego wieku docenia zagadnienie Kościoła w życiu człowieka i narodu. Chcemy powiedzieć pannie Henryce, że w Szprotawie jest więcej przyjaciół naszego Kościoła i mamy nadzieję, że w najbliższym czasie możemy się spotkać niedaleko Szprotawy.

Pisma, o które Pani pyta, wyślemy Pani. Prosimy czytać „Rodzinę” i innym polecać, bo „komu więcej dano, od tego więcej się wymaga.”

Bardzo przyjemny list otrzymaliśmy od Pana A. Zwary z Wejherowa. Nie dziwimy się wcale, że teściowa Pańska pobiegła do proboszcza z „Rodziną” z zapytaniem, czy jest to pismo „prawowierne” i przez papieżstwo zatwierdzone. Większość teściowych tak robi. Trzeba zostawić im wolność, nie burzyć w ich duszach starych ołtarzy, co wcale nie zwalnia młodych od budowania nowych ołtarzy Chrystusa, a nie papieża, ołtarzy polskich a nie włoskich.

Drogi przyjacielu, nie wystarczy być duchem i ciałem z Kościołem, trzeba cegielkę dolożyć do jego budowy. Jeden umysł rozjaśnić, jednemu Prawdę ukazać i rękę podać w potrzebie — to spłacić swój dług wobec tych, którzy życie swe za Prawdę i Wolność położyli. Trzeba zostawić po swym życiu jakiś trwały ślad. A ślad to nie dom czy trawa, czy bogaty nagrobek, to ślad w umyśle i duszy innego człowieka.

Ucieszył nas również list pani Kowalskiej, która pisze, że jest praktykującą rzymskokatoliczką, że czyta wszystkie pisma katolickie jak „Tygodnik Powszechny”, „Za i przeciw”, „Zorzę świętą”, lecz „Rodzina” jej się najlepiej podoba. Cieszymy się z tego. To nie zasługa „Rodziny” ani jej redaktorów. To zasługa Prawdy, która jest w niej zawarta. Prawda ma to do siebie, że ludzi dobrej woli przekonuje. Ponieważ pani... Kowalska nie jest zaczadzona ani fanatyzmem, ani nienawiścią, lecz — jak zaznaczyła — wierzy w Boga i czci Matkę Najświętszą, a my czynimy szczerze i gorąco to samo i dlatego jesteśmy sobie duchowo bliscy i rozumiemy się.

My się modlimy po polsku, bo Chrystus też wielił swego Ojca w ojczystym języku. Pani Mszy słucha łacińskiej, jesteśmy jednak dziećmi jednego Ojca i jednej ojczyzny. Dlatego nie jest grze-

chem czytać „Rodzinę”. Apostoł naucza: „Wszystkiego doświadczajcie, a co dobre, tego się trzymajcie”. Prosimy czytać nasze pismo i innym polecać. Otrzymujemy nie tylko miłe listy, czasami i bardzo krytyczne.

Czytelnik z Łodzi napisał do nas, że w jednym z ostatnich numerów „Rodziny”. W reportażu pt. „Kuszenie szatana” są błędy zasadnicze, które jego i jego przyjaciół rażą i gorszą. Diabeł na ilustracji był stanowczo za gruby i tytuł „Kuszenie szatana” zbyt średnio-wieczny.

Trudno jest na temat dyskutować. Nikt z redakcji diabła na oczy nie widział, trudno więc byłoby ustalić jego wagę i rozmiar, skoro w Warszawie diabła ani na lekarstwo.

Radzi będziemy, jeżeli Czytelnik nadeśle nam oryginalne zdjęcie szatana lub chociażby dokładny jego opis. Uniknęlibyśmy na przyszłość pomyłek. Tytuł „Kuszenie szatana”, nie wydaje się nam także gorszący, ma on bowiem znaczenie przenośne i sens tego wynika z reportażu. Ktoś mi złote góry obiecał, ale ani sam ich nie widział, ani mi z nich ani grama nie przytłosił. Nie gniewam się o to. O innych sprawach w następnym numerze, a tymczasem wszystkich pozdrawiamy serdecznie.

PREZESOWI SĄDU WOJEWODZKIEGO W KRAKOWIE DO WIADOMOŚCI I KU ROZWADZE

Rzecz się miała w Nowym Targu, gdzie jak pisze „Zielony Sztandar” odbywała się rozprawa w tamtejszym Sądzie Powiatowym. A jej przebieg relacjonujemy za „Sztandarem”.

...Sala dość duża. Kilka krzeseł i stół sędziowski. Protokółantka wywołuje strony. Na podłodze leży wąski chodnik, a że śmiesznie jest stać w gromadzie, więc jedna z kobiet (chora, po niedawno przebytej operacji) robi krok w kierunku krzeseł.

— Gdzie? Dokąd? Może mnie na głowę usiąść — ostro krzyknął sędzia i pokazał ręką drzwi.

Kobieta zbliadła i zatrzymała się w pół drogi. Reszta osób skupiła się ciasniej na wąskim chodniku, ale mimo usiłowań, nie wszyscy mogli się pomieścić. I tu znów sędzia pokazał co umie.

— Jak stoicie? Będziecie walać błotem podłogę! Przyszliście jak na odpust!

Po tej porcji pouczeń zaczęła się sprawa. Sędzia zadaje pytanie:

— Kim jest obywatel w stosunku do zmarłego spadkodawcy?

Mężczyzna nie rozumie pytania, ale jego bystrzejsza żona podpowiada: zięć.

Na to sędzia znów krzyczy: Nie podpowiadać, bo wyrzucę za drzwi!

Następnie ten sam sędzia zadaje kilka pytań, z których jedno dotyczy miejsca zamieszkania spadkobierców. Ponieważ mieszkali oni w Czechosłowacji — zeznający miał zanotowane ich adresy na kartce. Nie był on biegły w czytaniu, więc chciała mu przyjść z pomocą żona, która wzięła z jego ręki kartkę i odczytała z niej adresy.

Widząc to sędzia zawołał: za drzwi! I kobieta zaplakana wyszła na korytarz. Pozostali świadkowie drżą ze strachu. Przy dalszym sprawdzaniu personaliów wyszło na jaw, że mężczyzna jest młodszym od swej żony. Sędzia pyta:

— Dlaczego taką starą wzięliście za żonę?

Powstaje pytanie, czy to pytanie potrzebne było do sprawy.

Na marginesie tej notatki, dwutygodnik „Życie i Prawo” stwierdza, że nie można pozwolić na to, aby niektórzy sędziowie upojeni władzą, czy zdenerwowani trudnymi warunkami pracy, kompromitowali brakiem kultury całe sądownictwo.

Oczekujemy zajęcia w tej sprawie stanowiska przez Prezesa Sądu Wojewódzkiego w Krakowie — pisze „Prawo i Życie”.

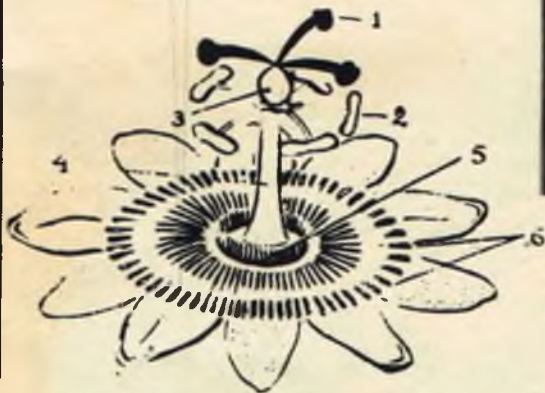
Redakcja „Rodziny” przyłącza się do tego apelu. Oczekujemy rychłych wyjaśnień i wydania zarządzeń odpowiednich i jednocześnie przypomnienia sędziom — że są czynnikami wymiaru sprawiedliwości a nie wykładawcami chamstwa i braku kultury.

KWIATY „MĘKI PAŃSKIEJ”

Są to kwiaty passiflory, męczennicy rośliny pnącej pochodzącej z krajów równikowych, zwłaszcza Ameryki Południowej. W poszczególnych częściach tych kwiatów pobożność ludu dopatruje się symbolu narzędzi męki Chrystusowej. Widzi więc tu gwoździe, młoty, koronę cierniową, gąbkę, którą napojono octem i podano Zbawicielowi, różgi i słup, przy którym Go biczowano.

W swej ojczyźnie dorasta passiflora wysokości 8—19 metrów. Niektóre z odmian dostarczają cenionych, soczystych owoców zwanych grenadillami. U nas hoduje się passiflorę w mieszkaniach i cieplarniach dla jej pięknych kwiatów. Wymaga dużo słońca, żyznej i wilgotnej ziemi, umiejętnego przycinania.

Opis rysunku: 1 — gwoździe, 2 — młotki, 3 — gąbka, 4 — słup, 5 — korona cierniowa, 6 — różgi.



Wydawca:  
Wydawnictwo Literatury Religijnej  
Redaguje Kolegium  
Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Telefony: 8-97-84; 21-74-98.  
Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy.  
Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104.  
Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-6-100024.

Zakłady Włókiendrukowe RSW „Prasa”,  
Warszawa, ul. Okopowa 58 72. Zam. 403, S-47.

KALENDARZYK TYGODNIOWY na 13 tydzień roku od 26 marca do 1 kwietnia 1961 r.		Wschód słońca	Zachód słońca
26 N	Niedziela Palmowa, Teodora	5,25	17,59
27 P	Jana Damascońskiego, Lidii	5,23	17,01
28 W	Jana Kaspirana	5,21	17,03
29 S	Wiktoryna, Walentyny	5,18	17,04
30 C	Wielki Czwartek, Anieli	5,16	17,06
31 P	Wielki Piątek, Balbiny	5,14	17,08
1 S	Wielka Sobota, Hugona	5,14	17,08

## GANDHI — CZŁOWIEK WSPANIAŁY

Przeczytałem na nowo artykuł ks. prof. Bałakiera pod tym tytułem w „Postanctwie” z 1958 roku.

Przeczytałem z zadowoleniem. Już te pierwsze zdania mnie urzekły.

„Mahatma Gandhi spojrział na mnie z kartwej autobiografii łagodnym, pełnym wewnętrznej siły spojrzeniem”. Po przeczytaniu autobiografii Gandhiego ks. prof. E. Bakier pisze:

„Lekturę tę uważam za najpiękniejszą z przeczytanych w ciągu ostatnich lat. Była lektura poruszająca najszlachetniejsze runy duszy i budząca długofalowy odźwięk. Przyjemnie jest żyć na ziemi, skoro stąpali po niej tak wielcy i wspaniali ludzie. Z mniejszym przygnębieniem patrzy człowiek na zło szerzące się w świecie, gdy wie, że na bagnistym gruncie człowieczeństwa pojawiają się tu i ówdzie przepiękne wiaty radujące oko zmęczonego wędrowca.

Pragnę mówić o Gandhim, niezmordowanym bojowniku o prawdę, wielkim ascecie, orącym patriotcie, człowieku, dla którego życie stało się służbą swemu narodowi i nieustannym wznoszeniem się ku najwyższemu czytom światłości”.

Trzydzieści lat upłynęło od śmierci tego wielkiego człowieka, który całe życie poświęcił szlachetnej walce o wolność swego narodu i suwerenność swego kraju.

Całe życie poświęcił, aby Indie wyzwolić pod panowania Imperium Brytyjskiego.



Królowa angielska Elżbieta w czasie swej wizyty w Indiach, w towarzystwie prezydenta Indii i dyplomatów, złożyła wieniec na grobie Mahatmy Gandhiego.



Zgodnie z tradycją królowa Elżbieta zasadziła mały świerk przy grobie wyrwałego przeciwnika Korony Imperium Brytyjskiego — jako symbol przyjaźni. Jest to hołd złożony wielkiemu człowiekowi

To nie Paryż to Moskwa — cerkiew św. Bazylego i paryskie modelki w czasie tygodniowego pobytu w Związku Radzieckim. Kontrast bizantyjskich kopuł cerkiewnych i współczesnych kobiet aż nadto rzuca się w oczy.

## POWOLANIE KOBIETY

Powołanie kobiety to małżeństwo, dom, macierzyństwo, to ciche skromne jakby kapłaństwo rodzinnego ogniska.

Bóg czasem powołuje niektóre kobiety do wyższej służby w Kościele Chrystusowym i czyni je siostrami każdego człowieka, który potrzebuje pomocy.

Młoda niewiasta, która w swej duszy usłyszy głos Chrystusa wzywającego ją do służby nie może być obojętna.

Zgromadzenie Sióstr Polskich Franciszkanek przyjmuje kandydatki, które pragną poświęcić się służbie Boga w Kościele Polskokatolickim.

Zgłoszenia na piśmie należy kierować: ks. dyrektor Czesław Janowski, Częstochowa, ul. Kilińskiego 9.